

Toruni

Starogard Gd.
z. J.
Nodzymiska Anna
z d. Grochocka
ps. "Anna"

M-129/129 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

*Nodzyńska Anna
T: K: 129/129 Pom.
Starogard Gł.*

I/1. Relacja

k. 2 s. 1-4

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne

IV. Korespondencja

V Nazwiskowe karty informacyjne

k. 9

VI Fotografie

dwie ikonografii

1/1. Relacja - Modyszka Anna

1. Relacja spisane przez Annę Modyszkę
w maju 1975 r., ręk. oryg. k. 2 s. 1-4



"Kraa więzienne i obozowe" w latach 1943 - 1945 r.
 w więzieniu Starogard Gdański, Gestapo - Gdańsk, Polizei Presidium, w obozie
 koncentracyjnym Stutthof nr. oboz. 24 183.

7 maja 1943 r. zostałam aresztowana przez Gestapo w Starogardzie Gdańskim i osadzona
 w więzieniu w Starogardzie Gd. Przebywałam tam od 14 V 1943 do 16 V 1943 r. W tym dniu
 byli aresztowani razem ze mną kol. Krysta Liczmińska, moja siostra Zofia Grocho-
 ka, kol. Alis Nagórski, kol. Jabłonkova i jej mąż (zostawili 5 młotych dzieci).
 Najstarsza z nich była młoda 14 lat sążda się rodziną, miała być również a-
 resztowana, jż dożkowski (poprzedniego dnia uprzedzony) ukrył się, co udało mu
 się do końca wojny. Ukrywał się początkowo u koleżanek Janówskiej, Basi Mania, następ-
 nie w Bartoznie u rodziny Nagórskich, później w Lipnie. Wś. osoby zostały też w wię-
 zieniu starogardzkim osadzone. Krysta Liczmińska była wówczas bardzo młodą
 dziewczynką, moja siostra również. Zaczynały się, ciagle pracząc. Ja miałam
 19 lat. Nie sadamywałam się, przecie podtrzymywałam je na duchu, nawet
 i Jabłonkova, która spotkał ciężki los, musiała bowiem zostawić swoje młotne,
 małe dzieci (najmłodszy syn Rysiek miał wówczas 2 lata). Jak umiałam, stara-
 lam się i jż pocieszać, rozveselać. Nie zawsze to mi się udawało. Dłżko napewno
 rozumiem, dlaczego - mając własne dzieci, rodzinę. Krysta z rodziną były początko-
 wo same w celach. Widząc to wachmanka Richter (obecnie już nie żyjąca) że tak
 się sadamywa, przysłała do mnie. Najpierw bowiem zamknęli mnie w byłej ka-
 plicy więziennej (zupemnie zbezczeszczonej), kibel do sadatrania się stał w kon-
 fesyjale, kupa pierza do skubania, grządka koców, różnych ksiżek, gdzie od
 8-11 godz. robiąc sobie z ksiżek i koców porządnie, zasnęłam. Byłam zmęczona,
 bo aresztowali mnie o 5-tej godzinie rano. Tawar usłyszałam szereg kluczy.
 Wchodzi wachmanka Richter. Zabiera mnie, mówiące, że tu nie zostanę.
 Zamyka mnie w dużej celi z 5 łóżkami. Za godzinę przesyły wzięniarki z pracy
 na obiad. Dostalam go również - nie jadłam, w duchu jednak pomyślałam, że
 może jeszcze go upragnę, tak było istotnie w późniejszych dniach mego pobytu
 we więzieniu. Po obiedzie poszły koleżanki do pracy, zostałam sama. Znów
 szereg kluczy - zabiera mnie Richter do innej celi, gdzie była Krysta Licz-
 mińska. Na drugi dzień zmieniono 3 cele i już pozostałam sama w dużej celi:
 5 łóżek, widok na pola i mory kościoł. Przez ten cały czas byłam zupemnie sama.
 Śledziło mi się ogromnie, nic nie robiąc. Wykorzystywałam ten czas jak umiałam
 t. zn. skakałam po łóżkach, gimnastykowałam, z kolei modliłam się kiedy robił
 się zmierzch i najczęściej nie było już przesłuchów. Dostawiałam sobie mały stolik
 na mego łaboret pod okno, bo było wysoko, wchodziłam na to, siadałam, albo
 stałam i tak długimi godzinami obserwowałam przyrodę, sady obok, których
 drzewa były obsypane kwiatami, kotyrzące się zboża na polu, co wszystko ogrom-
 nie szybko rosło, wiadomo, maj. To uspakajało mnie, dodając się na dalsze prze-
 study. Okno moje miało widok na dziedzińiec męski, więc codziennie witałam
 i zęgnalam na dołtanoc kolegów więzińców, jak szli rano do pracy, kiedy wracali
 i szli spać. Nie znam imion i nazwisk kol. kucharzy, którzy w tym czasie tam
 byli. Z nimi codziennie przez okno sobie pokiwawałam. Kiedy wydali już kolacje, by-
 li wolni, wychodzili pod moje okno, czasami udało mi się zamienić z nimi parę
 słów. Nie pamiętam, który to był dokładnie dzień, w każdym razie przed kie-
 longimi świątkami, oarncęła mnie tęsknota za rodzicami, rodzeństwem - nie
 miałam nastroju z nimi rozmawiać. Wówczas wzięłam ręcznik, wzięłam sobie
 gardło nim, mówiąc im, że jestem dola, boli mnie gardło. Poszli spać, ja wróciłam
 znów na moje usztowanie pod oknem. Do późnych godzin dumawałam, myślałam, że
 na święta do domu zapewne nie wrócę. Nad ranem zasnęłam. Spel, zapomniawam, że

✓ mam ręcznik na szyi. Tymczasem moi chłopcy kucharze weszli w kontakt z Richter,
która już przy pierwszym apelu pytała mnie, czy jestem chora. Przynosiła tabletki, większe
jednak było moje zdziwienie, kiedy przynosiła mi duży kubek gorącego mleka z twardzorem
i cukrem miodzyc, że to kucharze mi przynieśli, martwią się, że jestem chora. Chłopcy, dziś
mogę tam powiedzieć, kiedy usiadam przy stole, na którym stał kubek z mlekiem od
Was, nie wiedziałam, czy miałam śniadanie czy nie śniadanie, wybrałam to drugie. Mleko
smakowało mi bardzo, do dziś zapamiętałam jego smak - Was. Dziękując za Wasze
serca i pamięć! Od tej chwili z Nachmanką Richter weszłam w kontakt. Był tam jeszcze
✓ jeden niezwykły student z Poznania, który miał wyrok dwukrotny śmierci. W wię-
zieniu chodził jedwabniki. Tak jak kucharzy, tak i jego poznałam na podwórku wię-
ziennym. Stał ta nasza znajomość. Często go nawet w czasie dnia obserwowałam, kiedy
chował jedwabniki. To znów przypomniałam z pomocą Richter. Tykominowałam, że przyszedł go
✓ zwać całą obok od pluskiew. Nachmanka Richter miała II grupę, ale była na usługach
Polaków. Zmuszono do mojej celi tego studenta aż trzy razy. Pierwszy raz przynosił mi kwiat-
ki (bratki), które rosły na dziedzińcu. Zasuszyłam je sobie. W Słausku w gestapo je utra-
ciłam. Drugi raz przynosił mi żywność z paczki, jaką otrzymał od rodziny. Nie chcia-
łam tego przyjąć, mając ciągle nadzieję, że niedługo wrócę do domu. Łoś nie coś zatrzy-
małam. Trzeci raz otrzymałam gazety, papier i ołówki. Nie pamiętam, ale chyba na-
pisałam parę słów do niego. Te trzy wizyty w mojej celi były krótkie, trwały zaledwie parę
✓ minut, lecz pozostawiły niezatarte wspomnienie tamtych dni. Nachmanka oprócz tył-
czyt niedostępna mi widzenie się z moją siostrą Zofią, co ułatwiło nam w przesłuchaniach
pisać z siostrą Jadwigą, która była jeszcze na wolności, donosiła nam rozkazy,
jak mamy się zachować w czasie przesłuchań. Niemcy wzywali różnych podstępów, my
mając wiadomości z siołkości, wiedzieliśmy, jak się zachować. Richter przynosiła nam
po drodze żywność od siostry Jadwigi. Umożliwiła mi tylko mam widzenie, nosiła żywność
✓ ale masę innym więźniom, zwłaszcza partyzantom z lasu, którzy wpadli i znaleźli się we
więzieniu. Moich kucharzy i studenta prawa z Poznania poznałam przed Wielkimi
Przytkami. Zostałam wywieziona przez gestapo do Słauska 16 II 1943 r. Nie wiem
o ich losach, a chętnie chciałabym coś o Was usłyszeć, czy żyjecie? Jak Was się życie
ułożyło? Macie rodzinę? To droga dziękuję kucharzom za mleko, przemówiłem dwile
spędzone z Was. Studentom za kwiatki, paczkę żywnościową, gazety oraz za ostatnie
✓ pozegnanie 16 II 1943 r., kiedy gestapo zadowolono mnie do sukni, a on dowodząc się za
dżestami, nam pokinął. Zostaniecie w pamięci moimi przyjaciółmi pełni patrioty-
cznej romantyzmu Polakami, których dzielność ten sam los, co mnie. Pierwotnie wspólnie
bojmy kochali naszą Ojczyznę. Jeśli żyjecie, dajcie znak życia o sobie. Ja wyszłam zamocni
w 1945 r. mam czworo dzieci. Mieszkałam 87-100 w Toruniu, Moniuszki 24 m. 3

✓ Gestapo - Polizeiprezydium Słausk! To były też wspomnienia tył przykrych dni, jak m. e.
Study, - bicie - wybijanie zębów w awersie. O tym obzorem pisać nie będę, bo mi nie
wolno według wskazań lekarzy psychiatrów. Wspomnę te, które podtrzymują mi nie na
dudni - zresztą i inne koleżanki wzmieni. To coś, tu były też kontakty z chłopcami
z siołkości. Chłopcy nasi byli sprytni, naradzali się ogromnie, dodali jednak się i duka
to nam ułatwiło jak już wspominałam w starogardzkim więzieniu w przesłuchaniach.
Mimo tortur nieludzkich - udało się nikogo nie zdradzić - mimo że Niemcy nie-
li dużo dowodów przeważnie zdjęć z naszej organizacji młodzieżowej na terenie
✓ Starogardu Słauskiego i jego okolicy, Związku Jaszczurczego. Ten Związek dotarł
w 1944 r. do Gryfu Pomorskiego - Armii Krajowej. W prezydium porozumiewaliśmy się
na górze przez konia, dostawiając do siołki kubek - było to drogą dobre połączenie.
Tam wiedziałam w dużej celi z kol. Drowską z Łopolu. Byliśmy tylko dwie politycz-
ne, reszta kobiety lekkich obyczajów przewieziona z portów, albo inne za to, że nie
✓ chciały pracować. Z nimi kontakt był trudny, ale pomogły nam kol. Anja, Sulka i Ma-
rysia Koszałkówny, które były w tym czasie kalifaktorkami.

napisała Anne Koolym'ska z d. Grochocke w maju 1975

W skład rodziny Stutthofskiej wchodziły następujące osoby: Przewodnicząca:

Waleria Felchnerowska, Felicja Lemańska, Frudzia Distrau, Zofia i Anna Grochockie, Felicja Debińska, Alicja Czajka. Codziennie po pracy miałyśmy posiedzenie w salku na dożku Cioci Wali, bo tak ją nazywaliśmy w obozie Marywali. Był to bawak na starym obozie w dawniejszej pałui. Dawniej ciocia Wala mieszkała w sztabie - baraku III. Ponieważ ja z Zofią mieszkaliśmy w baraku - pałui a ciocia Wala była autorytetem naszą Ciocią (matką mojej kurzynką), więc się do nas przeprowadziła. U nas utworzyła się wspomnianą wpr. rodzinę Stutthofską. Tam omawiałyśmy programy dnia: wycieczki nas różnych miastach, kanców regionalnych, jak Krakowiaka, Kujawiaka i innych kanców. W 1944 r. przygotowałyśmy Jasełka, które w kardym baraku na starym obozie ko- biecym odgrywałyśmy. Był też przesłany program przez ciocię Walę ułożony. Trzeba przyznać, że ciocia Wala włożyła w to dużo serca, pracy, zresztą poświęcała się ogromnie. Słodziła kto był załamany i smutny, tam ona spieściła z pomocą moralną - duchową, często i dzie- łąc się swoją kromką chleba. Zadaniem rodziny Stutthofskiej było rozszerzać koleżanki zwiastować w okresie świąt, kiedy to każda z nas wracała wspomnieniem do rodziny po- zostawionych na wolności. To nam się na ogół udawało. Ciepła nasza satysfakcja była w tym, kiedy widziałyśmy rozesmiane buzie koleżanek. Ciocia Wala zdobywała od blokowej Markowskiej na święta skrypcę i wntanie męskie, w które się przebierała, chodziła po ba- rakach, grała i śpiewała. Kiedy myśmy zaczęły śpiewać: Umarł Maciek umarł, już le- ży na desce, ona ją zamieniała. Nasze posiedzenia miały swój urok! Pamiętałyśmy wzajemnie o imieninach, urodzinach każdej z nas. Były to bardzo wielkie uroczystości w naszej rodzinie Stutthofskiej. Były bogate świątynne programy: pierwsze okolicznościowe, które ułożyła ciocia Wala, Piosenki, również skromna kawa - lura. Torcik zawsze zwo- fitam z chleba, preferowany w formie koca, przybrały być margaryną i marmela- dzem, w środku była zawieszona drożdżówka. Świąt - chlebowa. Ten torcik był sym- bolem naszej przyjaźni do siebie a równocześnie drożdżówka miała wskazywać pamięć w kierunku naszt za drutami. Otrzymywałyśmy wtedy masę zapiek od koleżanek i kole- gów. To też zawsze się cieszyłyśmy, kiedy w rodzinie obchodzić mogłyśmy takie uro- czystości, to były wielkie wydarzenia. Do dziś wspominałam te nasze wielkie i szczerze uroczystości imieninowe, urodzinowe i świąteczne w obozie. Muszę wspomnieć jeszcze, że każda z nas miała tak zwane „serce Stutthofskie”, to też na naszych posiedzeniach czytowałyśmy listy od „serca”. Często razem układałyśmy sobie odpowiedzi na nie. To mia- łyśmy swój urok, podtrzymywały nas na duchu. Z wdzięcznością czytałyśmy zawsze od- powiedzi. Czasem otrzymywałyśmy od nich nawet kwiatki. Robiłyśmy naszym „sercem” prezenty, jak ręce rekawice, starałyśmy się o ciepłą bieliznę dla nich od ko- leżanek Witt (kapowej z Flickkamery), często dzieliłyśmy się szynką, kiedy to już miałyśmy paczki od rodziny. Oni w zamian się rewanżowali przysyłając nam kaduce, pantofle, paczki z wntkami i naszymi numerami obozowymi, krzyżki i różne inne drobiazgi. Do dzisiejszego dnia pozostały wspomnienia z tych koczowniczych dni obo- zowych. Dla orientacji podaję imiona naszych „serc obozowych”: Fela Lemańska miała serce Michasiowi (Litwin). Zofia Grochocka Bogusia Adamczaka, który podobno zgi- nął w ewakuacji obozu Stanko i inni. Anna Grochocka Eugenia, Tadeusza, Janka. Imienia nie pamiętam, Alicja Czajka Szczyńskiego. Ciocia Wala otrzymywała dużo kar- terek od swojego byłego ucznia z Bydgoszczy Markiewicza. W naszych młodych umys- łach robiłyśmy sobie różne nadzieje, że kiedy wojna się skończy, dadzą znak ręką o sobie i przyjaźni nasza będzie dalej trwała. Zawiodłyśmy się, dużo z nich za- pomniawszy, ułożyła sobie życie nowe - zresztą, to jest zrozumiałe. Każda z nas opowie- cioci Wali wyszła za męża - miastety nie za „serce Stutthofskie”, oprócz Alicji Czajki, która

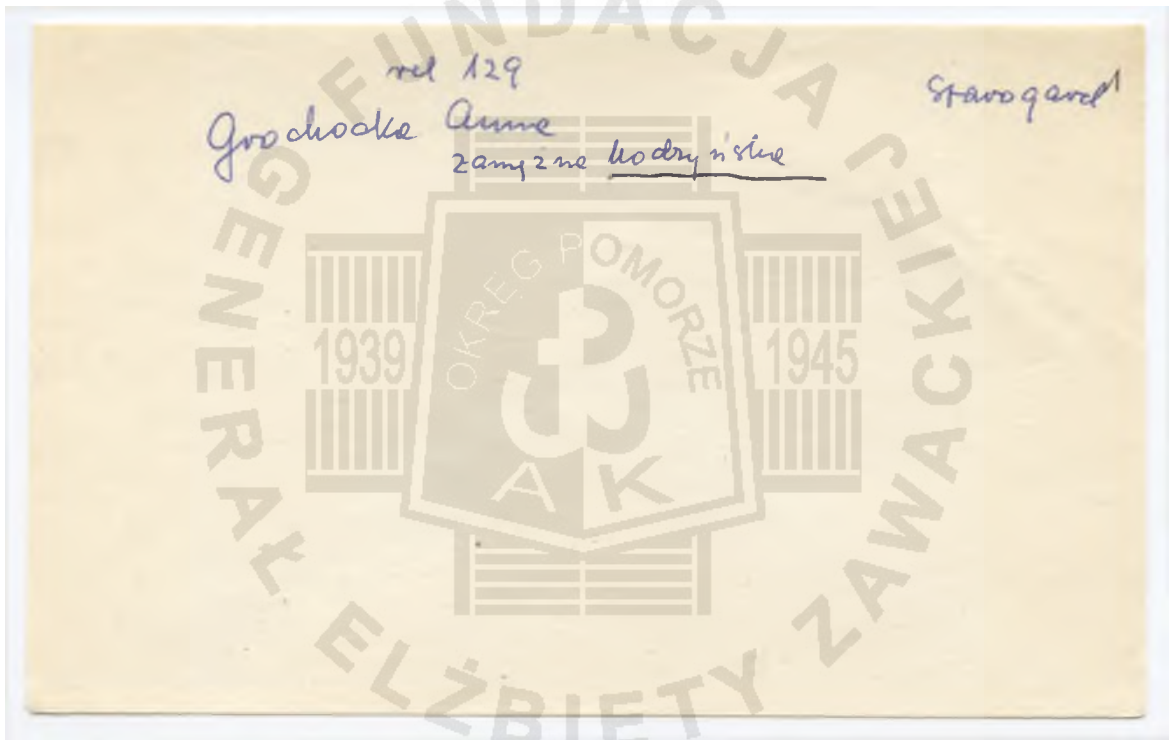
wysłała na Witka, koleżkę obozową, ale nie Brzęsnego. Mamę swoje dzieci, które zro-
daliśmy niekiedy kosztem zdrowia, przynajmniej ja weter przeciwnskazaniami lekarzy
psychiatrów. Zaraz po wyjściu z obozu nie miałam zdrowia, bo już w obozie wiozłam
1944 r. zachorowałam tam na depresję (nie lekowałam). W tym czasie rodzinka Stutt-
hofska okazała mi dużo serca, ciepła i zrozumienia, oraz pomagała w pracy
i obowiązkach, jakie miałam w obozie. Dzięki niej przeżyłam te najtrudniejsze
chyba dni w obozie, które trwały wiosną 1944 do grudnia 1944 r. Organizm samoist-
nie to zwalczył. Do chwili obecnej pozostały ślady tamtych dni - zdrowie nie wróciło,
a waga przeciwnie pogarsza się z roku na rok - nie mogłam tego zdobyć wyższego
wykształcenia, ani też pracować zawodowo czy społecznie - Postanowiłam zostawić
Polskę ludową, i pójść pomniki - moje dzieci: w 1950 r. syna Mariana, w 1952 córkę
Barbarę, w 1955 syna Piotra, 1956 r. córkę Jadwigę. Zdróbno się chowają, w tym Ojczyźnie
na dwójkę, mnie na pociechę. Po kardym jednak rozstrzygnięciu, sama musiałam zawrze-
sić na dłuższy okres do szpitala. Przeżyłam i to, chociaż ciężko było zostawić te śluz-
ne pociechy bez mojej opieki. Pomogła mi w tym rodzina, przyjaciele, a przede
wszystkim moi. Dlaś to już są dorośli, partyzanci, kochają mnie, pomagają, zaczynają
myśleć o matczynościach. Zostaną więc może w niedługim czasie babcią, nie wyobrażam
siebie w tej roli. Koleżanki Alicja, Iwona są już babciąmi - dają radę, cieszą się ogromnie
miej i ja będę się napewno cieszyła. Loptarda zdrowia nie mam, zwrócić jak każda -
z nas choruję na nerwy, cukrzyca, mógi. Od 15 lat jestem na rencie inwalidzkiej II ka-
tegorii 1050 zł. To mnie jednak nie przeszkadza, na duchu nie upadam i to dzięki mojej
rodzince. Bruję się z nimi młodo, dużo im opowiadam o życiu moich najpiękniejszych
lat, które musiałam spędzić w obozie. Oni chętnie mnie słuchają. Z ciocią Tali jestem
stałe w kontakcie i informuję ją na bieżąco o moim życiu. Ja wcale nie traktuję
ją jako moją drugą matkę, bo moja już 15 lat temu zmarła. Cioci Tali zarządzam
bardzo dużo. Ona bowiem sformowała mój charakter w obozie, jak również moim koleżan-
kom z rodziny Stutthofskiej. Na temat tej rodziny dużo by można jeszcze pisać. Żadna
z nas nie zapomni przez całe życie tych dni, a Cioci Tali nie jesteśmy w stanie od-
odrębnić się za jej trud, poświęcenie, które włożyła w nasze wychowanie obozowe
i na późniejsze życie. Ona żyła rodziną Stutthofską. Nie są jej objętne nasze losy,
- My do dzisiejszego dnia śpiewamy jej obozowe piosenki, które mają swoją wymowę tam-
tych dni, wiersze, co kształtowały nasze serca, wpajając nam patriotyzm do Gł...
Uczyła nas również języka polskiego i historii. Czytaliśmy też głośno "Chłopów" i wiele
innych lektur. Cioci Tali hart ducha, star pogoda, jej humor i piosenki porwały z na-
mi w świat, na rodzien je realizujemy. Było jeszcze wiele kobiet, które nas uczyły,
jak: p. Halina Strzelecka, p. Lilka Banasiak, p. Jadwiga Rotecka, Stefania Orowska,
Ela Marciukowska. Trzyście były nauczycielkami z zawodu.
Opracowała to Anna Kłodziska z domu Grochocka, więzień obozu koncentracyjnego
Stutthof nr. 24 183. w maju 1975; przekazała jej cioci Tali w Felchewsku

T: K- 129/129 Pom.

Starogard
Gd.

Wodzyńska Anna

v. Karty informacyjne
k.





- 1 2 129 Pom 3 Zespół Janecz, PK
 starsz gwałd 3
4. Modrzyńska Anna 5 Grochowska
6. "Anna" 7
- 8 9
- 10 Jarm. Marmiska 24/3 11 awant. - 1943 r
12. rel. własne napisane przez W Felchnerowsky

K 144/19355

nel 121 Pon
Grochocka Anne 2 m. ^{Z m. Jarmuży} ^{Starogard?} ^{Wielka}
i Zofia ^{siotra Felcimerowskiej} 4

Torun, w czasie okupacji. Starogard

podat p. Sufka

na masowe wywiezienie

praca wrogoty p. Felcimerowskiej (ciotka Kodykiewicz)
vide nel 129!

adres Malwrat Wejherow

tel. 27 XII 74
am → Hinz
mówi o 18 sierpnia
policja Polska Zofia

121
26654
Stawford
Modryńska Anna 2d Grodziska 5
Torun Mierny Gln 24 m 3
tel 266-54

[Zwartej przesłany - podaje B Chrawski
i Feliksowski]

o jej siostry Zofii Hinz 2-88-36
Torun Mickusze 60 m 6

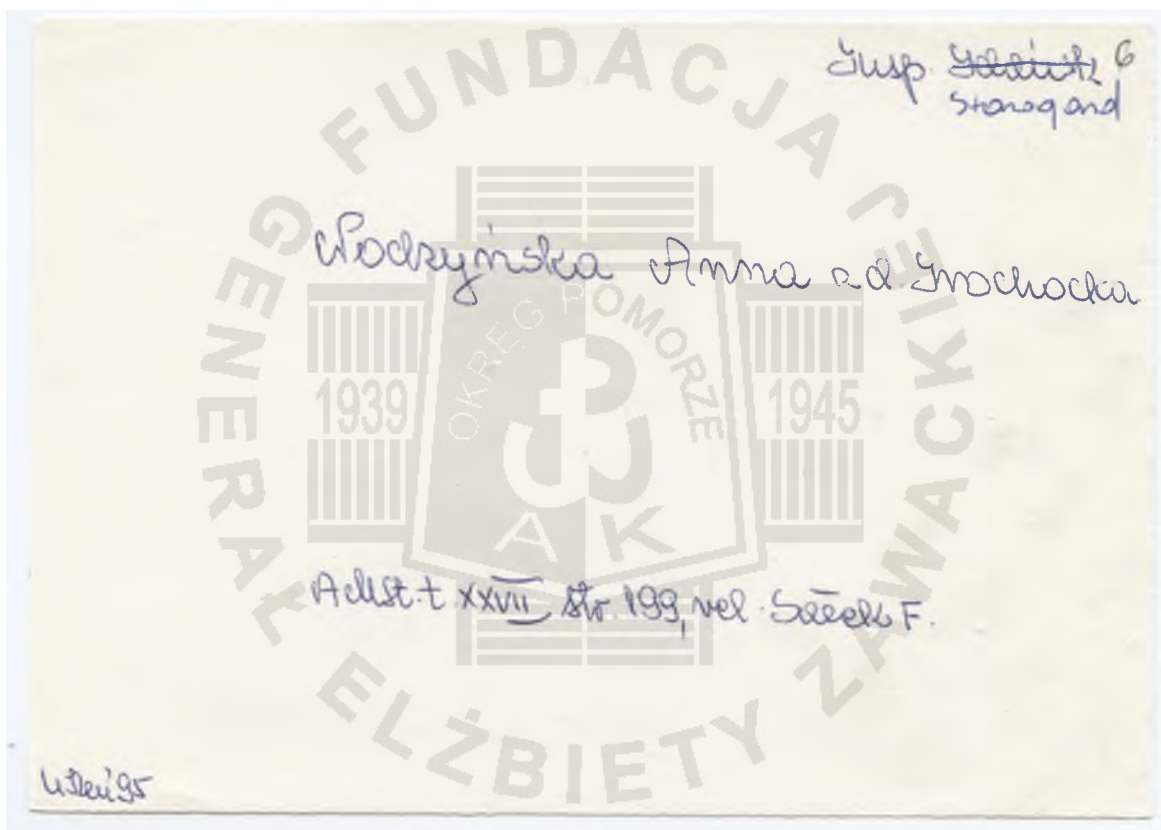
[jest archiwa Stutthof od obydom]

[zob vel 129]

o relacji 9 XII 1974

mgr B u s k a Zofia Przechodzi Zofia Przech Mickusze
gryba

K 144



F

NODZYNSKA ANNA

TCZEW ZJ

Członkini starogardzkiej grupy ZJ utworzonej w początkach lipca 1941r. w Zelgoszczy, którą kierowali: Izydor Gencza ("Junak"), Paweł Wyczyński ("Wrzos"), Zygmunt Bączkowski. Od października 1941r. zaczęto przyjmować do organizacji także osoby posiadające własne rodziny wbrew dotychczasowym zwyczajom. Przystąpili wówczas do organizacji: Marian Noga, Ziółkowska, Brodnicki (senior), Józef Jaroszewski, Zofia Grochocka, Anna Nodzyńska, Jadwiga Grochocka, Stopa, Michalak "Muszla", ks. Gutmann.

B. Chrzanowski, Działalność ZJ-NSZ, [w:] Walka podziemna..., s. 257.

MGr's4

T-K-129/129/Pom

Wodzyńska

Związek
Maszczyca
Pomorz

GROCHOCKA Anna

bez pseudonim

Łączniczka

Aresztowana 14.05.1943 oboz
Kamcentracyjny Stutthof.

Job:

Związek Maszczyca i Narodowe
Siły Zbrojne na Pomorzu 1939-1947

Bogdan Chrzawowski
Fundacja Archiwum Pomorskie iFK

DRut.
07 2004

Toruń 1997
str. 51, 134

Wodzisławski A.

Staropod
L. J. 9

sob. Anamnio B., Związek Jaszczurczy
i Wroclowe Sily Domojne me
Tomoru 1939-1947, Tomni 1997,
s. 135.

188.X'12

ARCHIWUM

Elżbiety Zawackiej

poz. 129 / 19

data wpływu 8-1975



ps - Anna
Tczew
Starogard

Nodzyńska Anna
z domu Grodzka 18 cks

**NODZYŃSKA
ANNA**

ZESKAŁOWANE

